

JERZY WŁODZIMIERZ MISZTELA

Przy porannej kawie

Dziś puściły mi nerwy. Powód – telefon o piątej nad ranem. To przez niego wstałem o godzinę za wcześniej. Lubię sobie poleżeć w ciepłym łóżku przed wypiciem, przygotowanej mi przez żonę, porannej kawy. Co prawda lekarz kazał mi ograniczyć jej picie, ale nie zabronił. Kawa mi pomaga, żeby nie przysnąć przy pisaniu. A tu dziś kawy nie ma. Mógłbym zaparzyć sobie sam, ale lepiej poczekać, aż żona mi ją poda. Nie robię tego z lenistwa, tylko dla walorów smakowych. Najlepszą kawę, jaką piłem, zawsze ona mi przyrządzała. Kawa dla mnie jest czystą poezją. Lubię chłonać jej zapach, który przypomina mi dom rodzinny i nieodżałowanego, świętej pamięci rodzica ojca. On też lubił napić się kawy, jak mu żona zrobiła. Chyba mam to po nim. Tylko jego cierpliwości mi brakuje. O, wreszcie jest kawa! Jeden łyk i już mogę skupić się tylko na słowie...

Od kilku dni zastanawiam się, skąd wziął się ten cały światowy kryzys i kto za tym stoi? Prawdę mówiąc – nie wiem. Albowiem moja wiedza na ten temat jest żadna, a prawda na ten temat jest tak cicha i delikatna, że prawie niezauważalna. Biję codziennie z pokorą, w dzwon ciszy, który słyszą tylko nieliczni – małe grono wtajemniczonych. A oni milczą, w imię świętego spokoju lub, jak sami to określają – w imię „wyższych celów”.

I cóż my, prości zjadacze chleba, możemy na to poradzić – powiedział wczoraj wieczorem mój znajomy – czego chcieliśmy, to mamy. Drogi nasze nigdy nie były usłane różami. Obecnie też. Ale teraz, każdy może wybrać sobie własną, jaka w danej chwili wydaje mu się najwłaściwsza. A że często droga prowadzi donikąd, to już zupełnie inna sprawa. Może droga jest ważna, lecz o wiele ważniejszy jest wyznaczony cel, któremu współczesny człowiek podporządkowuje całe swoje życie. A cel jest jeden – pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze... Goni za nimi jeden i drugi jak koń z kłapkami na oczach, kombinując przy tym, żeby droga nie była zbyt wyczerpująca, najlepiej z górki. Na koniec, patrząc mi prosto w oczy zapytał: Sąsiad, czy ty masz już wyznaczony cel? Wzruszyłem tylko ramionami, bo i co mu w tej chwili miałem powiedzieć.

Najtrudniej jest znaleźć to, czego w ogóle nie szukamy. A ja nie szukam. Nie mam takiej potrzeby, nie mam pragnień, które by mogły być moją misją na Ziemi. Wystarczy, że słońko zajrzy do mojego okna, by mnie obudzić. Teraz to wiem, a kiedyś nie dostrzegałem tego, co miałem tuż przed swoimi oczami, nie doceniałem tego. Całymi dniami siedzę w swojej samotni cicho jak mysz pod miotłą i zastanawiam się, czy to, co robię, ma jakikolwiek sens. Po co pisać wiersze, skoro ich prawie nikt nie czyta. Pisanie wymaga ode mnie bardzo dużego wysiłku fizycznego i intelektualnego. Nie jestem gigantem, który mógłby przenosić góry. Póki co, potrafię utrzymać pióro w dłoni, umiem posługiwać się komputerem – i to

wszystko. Nie będę udawał, że jestem inny niż jestem, bo i po co miałbym to robić? W tych trudnych czasach, w których przyszło nam żyć, człowiek zajmujący się poezją jest przez niektórych nazywany świrem. Często można za plecami usłyszeć: Za robotę by się wziął, to przynajmniej jakaś korzyść by była, a on duperelemi się zajmuje. No cóż, jestem jaki jestem i nie zamierzam wcale tego zmieniać...

Często zdarza mi się czytać to i owo i dziwię się sam sobie, że jeszcze nie przeklinam, widząc postępującą zagładę języka w prasie i w programach telewizyjnych, przez media dumnie nazywanych kulturą. W prasie i telewizji nie ma miejsca dla literatury – tej pisanej przez duże L. Jestem niepokieszony, obserwując, jak w zderzeniu z rzeczywistością literatura piękna przegrywa i to z kretesem. To miejsce wypełniły kiczowate reklamy, bo one przynoszą wymierne dochody. Niestety... taki jest ten nasz współczesny świat, taka teraźniejszość.

W telewizji miejsce pouczających starych filmów polskiej produkcji zajęły brutalne, zachodnie horrory, w których krew płynie strumieniami i trup pada gęsto. W nich również można znaleźć instrukcję, w jaki sposób należy wstrzyknąć sobie narkotyki. A przecież nie dostajemy tych filmów za darmo. Ryzykując posiadzenie o brak znajomości sztuki filmowej, zapytam: ile jest w tych filmach prawdy, a ile obłudy? Można przeprowadzić analizę. Jednak czy warto? Czy to coś zmieni? Film nie powinien być banalny, ale nie może uczyć nienawiści do drugiego człowieka. Warto też mieć świadomość, że ktoś na tym zarabia, a my tracimy – i to nie tylko pieniądze. Wiem, że to komunał, ale trzeba go powtarzać, by rozbudzić na nowo poczucie patriotyzmu.

Czy mamy wstydzić się tego, że jesteśmy Polakami, a przejawy patriotyzmu chować głęboko, by nie zostać posądzonym o skłonności do romantycznych uniesień? Oczywiście: nie wszystko, co przyszło z Zachodu, jest złe. Są tam wzorcowe godne uwagi, które należałoby wdrożyć u nas i to szybko, ale na miły Bóg – nie wszystko, co nam się proponuje, jest potrzebne. Bezmyślne zapatrzenie się na zachodni sposób bycia doprowadziło niektórych do takiego stopnia tępoty, że marzy im się legalizacja narkotyków! Czy po to, by zniszczyć w społeczeństwie cechy obronne – unicestwić resztki zdrowego rozsądku? Dawniej zaborcy próbowali otumanić nas alkoholem, a dziś proponują nam marihuanę. Pozostawiam to bez komentarza.

Wmawia się nam, że każdy z nas ma wybór. Czy go na pewno mamy? Żyjemy w czasach demokracji, a tak naprawdę żyjemy (przepraszam za mocne słowa) w czasach swoistej dyktatury, gdzie jednostka nic nie znaczy. Wyborca jest potrzebny podczas wyborów, tak samo jak pracownik – do dnia odejścia na emeryturę, a później staje się tylko niepotrzebnym, przeszkadzającym balastem.

Nie wszystko od nas zależy, ale często sami

sobie robimy krzywdę, bo zachowujemy się nieodpowiedzialnie. Niczego nie rozumiejąc, idąc za owczym pędem, niszczymy nasze tradycje, a z nimi odchodzą w niepamięć przepiękne, staropolskie zwroty, które dziś zastępują skróty typu: siemanko, siema, nara itp. Nie dziwię się młodym – tych mogę zrozumieć, ale czy przystoi to starszym? Co chcą udowodnić, że są młodszy niż są? Ostatnio w telewizji usłyszałem „do zobaczenia we Wrocławiu” – to nowa nazwa Wrocławia. W ten sposób mowa zmienia się w bełkot, który rozumieją tylko nieliczni. Rodzice czują się zagubieni w „ciemnym lesie” niezrozumienia. Dochodzi do zerwania więzi rodzinnych, albowiem rodzice nie mogą znaleźć wspólnego języka z własnym dzieckiem. Nie ma to związku z wyzwoleniem się młodych ludzi spod opiekuńczych skrzydeł rodziców, do czego wzywały prastare mity inicjacyjne barwnie opisane przez braci Grimm. Czy zaśmianie, wręcz niszczenie, ojczyziemnego języka ma być współczesnym wyzwoleniem młodzieży? Aż strach pomyśleć, co stanie się z ich psychiką, kiedy w poszukiwaniu lepszego życia znajdą się poza granicami kraju.

Czas pracuje na naszą niekorzyść. Mamy jak najlepsze mniemanie o sobie, pouczamy innych, a sami niczego nie potrafimy pojąć. Ktoś nam próbuje budować świetlaną przyszłość, a my bezkrytycznie podążamy za nim, nie dostrzegając, że chleb powszedni staje się twardym, niestrawnym kamieniem. Po tym narastającym boomie młodzieżowego slangu, który już wchodzi z buciarami do literatury, doprowadzenie do normalności wymagać będzie ogromnego wysiłku, dyscypliny oraz czasu. A mimo to niektóre zwroty pozostaną w naszej mowie na zawsze. Zachwaszczanie naszej mowy stało się tak powszechne, że już nikogo to nie dziwi, nikomu nie przeszkadza. Jedni czynią to nieświadomie, ulegając modzie, inni, żeby się komuś przypodobać i to do tego stopnia, że nawet słownik ortograficzny chętnie by zmienili – dopuszczając w pisowni stosowanie dowolnego „o” czy „u”, „h”, „ż”, by w przyszłości nikt więcej nie mógł się na nich poślizgnąć. Można i tak, ale to jest chore.

Na współczesne choroby wynaleziono lepsze lub gorsze lekarstwa, które można dostać w aptekach. Na ludzką głupotę lekarstwa nie ma. Sami musimy się z niej wyleczyć, bo nikt nam w tym nie pomoże. Musimy – by nie mieć wyrzutów sumienia, poczucia popełnionego grzechu zaniechania. Patrzmy uważnie, wówczas zaczniemy odróżniać sporysz od ziarna, a wtedy obsiane dobrym ziarnem pole odda nam w dwójnasób – obdarzy nas dorodnym plonem. Mąka na nasz chleb będzie czysta.

Pomimo tego, co się wokół mnie dzieje, kończę z cichą nadzieją, że jeszcze nie wszystko stracone, że jednak cuda się zdarzają.